

*Autor: Ariella Papa*

*Panie i panowie przysięgli!*

*Tłumaczenie: Małgorzata Borkowska*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Powinnam wiedzieć, czym to się skończy, gdy zaproponował, że przyniesie mi pocztę. Od razu mogłam się domyślić, że pójdziemy do łóżka.

W porządku, rozumiem. Jak widzę, sędziowie przysięgli mają jakieś pytania, a w ciągu ostatnich pięciu tygodni nauczyłam się, że ważny jest każdy szczegół. Dobrze zatem, zacznę od początku.

Siedziałam właśnie przy swoim stanowisku pracy. W tych dniach wszystko układało się całkiem dobrze. Od czasu gdy ukazał się artykuł, wszyscy traktowali mnie trochę uprzejmiej. Mam na myśli ten artykuł, gdzie stworzona przeze mnie postać, Esme, która jest trzynastoletnią przemyślną okularnicą, została ogłoszona ikoną feminizmu pokolenia nastolatków. Dzięki temu moja pozycja w rankingach telewizyjnych znacznie wzrosła.

Od tego momentu słyszało się na zebraniach, jak ludzie szeptali: „Spytajmy Rebekeę, czy jej zdaniem właśnie tego oczekują od nas widzowie”. Nawet dość mi się to podobało, ale z drugiej strony czułam na barkach nieznośny ciężar odpowiedzialności.

Każda z moich przyjaciółek uważała się za pierwowzór Esme. Kathy wiedziała, że to musi być ona z powodu okularów. Nie wierzyła w różne bzdury o mężczyznach. Parę razy udało się jej namówić mnie na przesadne wydatki w Selimie. Wcześniej nawet nie słyszałam o tym modnym w SoHo sklepie z ozdobami do uszu. Dopiero Kathy pokazała mi ich witryny i wystrzałowe gabloty.

Beth z kolei uważała się za pierwowzór Esme, bo tak jak moja bohaterka, jest Portugalką. Sądziła też, że Tommy – jej brat a mój były – miał ogromny wpływ na powstanie tej postaci. No i Lauryn, moja współlokatorka, która była zdania, że detektywistyczne umiejętności Esme są pochodną jej prywatnego śledztwa, jakie przeprowadziła w sprawie kłopotów finansowych i zdrad swojego, obecnie już byłego, męża Jordana.

W rzeczywistości wszystkie się myliły. Esme, postać, której nadano tytuł jednej z dziesięciu najfajniejszych lasek w telewizji, miała wszystkie cechy, o jakich marzyłam i jako nastolatka, i jako o

wiele dojralsza kobieta. Była nieprzeciętną dziewczyną, w pełni zadowoloną ze swojego wyglądu i intelektu. I całkiem różną od osoby, jaką byłam w wieku trzynastu lat, a także od tej, jaką stałam się trzynaście lat później, czyli gdy skończyłam dwadzieścia sześć.

Odnosiłam wrażenie, że wszyscy robią wiele hałasu o nic. „Esme to wyjaśni” to nawet nie był prawdziwy program. Zaledwie sześćdziesięciosekundowe przerywniki, nadawane w porannym bloku programów dziecięcych podczas weekendu. Wątpię, czy ktokolwiek je zauważał. Myślę, że to pismo i tak zachowało się super, w ogóle wspominając o Esme, ale nie spodziewałam się takiego zamieszania i odzewu. Skąd mogłam wiedzieć, że każdemu zostanie przekazana fotokopia artykułu (w gruncie rzeczy była to strona ze zdjęciem i krótką notką). Do głowy mi nie przyszło, że dyrektor wspomni o tym w cotygodniowym okólniku. A już na pewno nie spodziewałam się reklamy w „Rozmaitościach tygodnia”.

Rozmyślałam właśnie, jak miło byłoby mieć kogoś, z kim mogłabym o tym pogadać. Kogoś takiego jak Tommy. W tym momencie zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszałam właśnie głos Tommy'ego.

– Cześć – powiedział. – Byłem pewien, że teraz ktoś będzie odbierał za ciebie. Jakiś mało znaczący wyrobnik.

– Daj spokój. To był krótki tekścik w magazynie, którego nikt nie czyta.

– Na pewno mają więcej czytelników niż ja.

– Pocieszyles mnie. – Tommy założył pismo o grach wideo. Miał obsesję na punkcie tych gier i właściwie to był powód naszego zerwania. – O co chodzi? Złapał cię skurcz czy coś w tym stylu?

– Bardzo śmieszne. Chciałem się dowiedzieć, co u ciebie. No wiesz, przywitać się i pogadać. No i sprawdzić, jak ci idzie z tą wzgardzoną kobietą. – Chodziło mu o Lauryn.

– Przestań, Tommy. Jordan to dupek.

– Zgadza się. Pomyśl, jakim skarbem jestem w porównaniu z tym palantem. Kup coś do picia i pogadaj o tym z twoimi przemydralnymi kumpelkami.

– Przestań. Twoja siostra jest zdraczkinią.

– Beth trzyma twoją stronę, możesz mi wierzyć. Prawdę mówiąc, cała moja rodzina jest po twojej stronie.

Czy nie odnosicie wrażenia, że jesteśmy w znakomitych sto-

sunkach? Jakbyśmy zupełnie zapomnieli o przeszłości, o kłopotach w naszym związku, o jego rozpadzie. No cóż, w tym miejscu wypada przypomnieć, że każdy sędzia przysięgły przed wydaniem wyroku musi zapoznać się z wszystkimi dowodami.

Innymi słowy, niczego nie zakładajcie z góry.

– No więc dlaczego dzwonisz? – Widzicie, potrafię przejść prosto do rzeczy.

– Uczciwie mówiąc, chciałem ci pogratulować.

– Dziękuję. – Prawie się uśmiechnęłam, okręcając się razem z krzesłem.

– A także powiedzieć, że mam tu cały stos twojej poczty.

Dostaliśmy zaproszenie od twoich krewnych na ślub. Chodzi o kuzynkę Cheryl. Powinnas zarezerwować sobie czas, by tam pojechać. Przyszedł też wyciąg z twojej karty kredytowej i jakieś urzędowe pismo. Pewno wezwanie do ławy przysięgłych.

W tym momencie został wydany na mnie wyrok. Jednak wtedy byłam jeszcze zupełnie niewinna. Trochę tylko flirtowałam, bo bardzo za nim tęskniłam. Coraz bardziej, jeśli mam być szczerą.

– Mogę ci to podrzucić, jeśli chcesz – zaproponował.

– Prawdę mówiąc, chciałam zabrać swoją lampę. Może ja przyjadę do ciebie? To znaczy po pocztę.

– Jasne. Przygotuję kolację.

– Świetnie.

Kiedy zadzwoniłam do Lauryn z pytaniem, czy mam coś kupić po drodze, wspomniałam jej, że wpadnę na chwilę do Tommy'ego. Chociaż tak naprawdę przejęczyłam się i powiedziałam, że będę „u nas”.

– Rebeko, jeśli twój umysł z nim nie zerwie, twoje serce na pewno tego nie zrobi.

– Zgadza się, Lauryn. Idę tylko odebrać pocztę. Nie wyjeżdżaj od razu z psychoanalizą.

Ze studia poszłam pieszo Dziewiątą Aleją w stronę mojego dawnego mieszkania na Hell's Kitchen. Tęskniłam za tą okolicą. Westchnęłam ciężko, przechodząc obok „Don Giovanniego”. To tu właśnie Tommy pierwszy raz zaproponował, żebyśmy zamieszkali razem. Nie jestem pewna, czy przypadkiem nie wtedy nasz związek zaczął się psuć.

Nie tęskniłam natomiast za wspinaczką po schodach. Tommy czekał w otwartych drzwiach i gdy już pokonałam pięć kondygnacji, podał mi kieliszek białego wina, mojego ulubionego.

– Cześć – powiedziałam, całując go w policzek. – Dzięki.

–Hej – odparł.

Ucieszyłam się, że nie włożył jak zwykle spodni od dresu i podkoszulka. Chyba nawet specjalnie włożył koszulę, którą bardzo lubiłam. Wkroczyłam do jego – a kiedyś naszego – mieszkania i poczułam zapach kielbasy.

– Gotowałeś? – spytałam.

– Tak. Mama przysłała mi trochę chorizo. Zamierzam zrobić makaron. Mam nadzieję, że zostaniesz na kolacji.

– Jasne – zgodziłam się trochę za szybko. Tommy nie gotował zbyt dobrze, chyba że chodziło o potrawy portugalskie. Razem z Beth odebrali u mamy dobrą szkołę.

Kiedy poszedł zająć się makaronem, rozejrzałam się po salonie. Pokój wydawał się zadziwiająco czysty. Tommy schował gdzieś nawet ukochaną konsolę do PlayStation 2. Stół, zazwyczaj zavalony pudełkami od gier i gazetami, był teraz ładnie nakryty, a pośrodku stały dwie częściowo wypalone świece.

– Wynająłeś sprzątaczkę?

– Nie, po prostu trochę tu ogarnąłem.

– Zrobiło się bardzo ładnie.

Przyniósł kilka marchewek i sos z grochu i sezamu. Zanurzyłam marchewkę w sosie, a Tommy tymczasem dołał mi wina.

– Co stary Hackett powiedział na temat tej wzmianki w prasie? – Hackett był dyrektorem od spraw programowych.

– Jak zwykle zadbał o własny interes. Złapał mnie w kuchni i pogratulował w taki sposób, jakby to był jego pomysł.

– Można się było tego spodziewać po tym dupku. – Podobało mi się, że Tommy interesował się moimi sprawami. Dzięki temu czułam się przy nim swobodnie. Skończył swoje wino i rozlał to, co zostało w butelce, do obu kieliszków.

– Cholera, skończyliśmy – zachichotałam. Zdaje się, że piłam dość łąpczywie. Częściowo dlatego, że lubiłam to wino, ale również dlatego, że czułam się trochę zdenerwowana tą wizytą.

– Nie przejmuj się. Mam jeszcze dwie butelki. Zaraz otworzę.

I w tym momencie, panie i panowie przysięgli, zaczęły się kłopoty.

– Wiedziałam. Po prostu wiedziałam – powiedziała Lauryn, gdy następnego dnia odebrałam w pracy telefon. – Właśnie dlatego wzorowałam się na mnie, tworząc Esme. Od razu mogłam ci powiedzieć, że ledwie go zobaczysz, pójdziesz z nim do łóżka.

– Słuchaj, Lauryn. Ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili potrzebuję jest twoje „a nie mówiłam”.

– Pewno bardziej potrzebujesz pigułki. – Namówiła mnie kiedyś do wyrzucenia pigulek antykoncepcyjnych podczas jakiejś pogańskiej ceremonii, która podobno miała symbolizować uwolnienie się od mężczyzn. Prawdę mówiąc, było to trochę przerażające i żałowałam, że dałam się w to wciągnąć.

– Użył prezerwatywy.

– Ciekawe. – Tu się z nią zgadzałam. Przez dwa lata nie potrzebowaliśmy zabezpieczenia. Po tym, gdy oboje zrobiliśmy konieczne badania i postanowiliśmy pozostać sobie wierni, zaczęłam przyjmować pigułki. To rzeczywiście ciekawe, dlaczego Tommy miał pod ręką prezerwatywy. Domyślałam się, że Lauryn będzie podejrzewała najgorsze, ale w tym momencie nawet ja nie bardzo chciałam wierzyć w szczęśliwy przypadek.

– No cóż, cieszę się, ale...

– Cholera! – Rozległ się sygnał drugiej linii. Widziałam, że to Hackett. – Lauryn, dzwoni dyrektor programowy. Porozmawiam z tobą wieczorem.

– Postaraj się nie robić żadnych postojów w drodze do domu, co?

– Dzięki. – Przełączyłam się na drugą linię. – Rebeka Cole.

– Cześć, Becky! – Becky? – Mówi Matt Hackett. Chciałem spytać, czy możesz przyjść do mnie o jedenastej.

– Oczywiście – odparłam trochę przestraszona. Zwykle takimi sprawami zajmowała się Meg, jego asystentka.

– Wspaniale. W takim razie do zobaczenia.

Nie przychodzi mi do głowy nikt, kto potrafiłby znaleźć wiarygodny powód, by nie zgodzić się na spotkanie z szefem. Jednak dziwne wydało mi się, że dzwonił do mnie osobiście.

Przyszłam dzisiaj mocno spóźniona. Większość animatorów zaczynała pracę około dziesiątej, ale ja ostatnio zaczęłam przychodzić o dziesiątej trzydzięci. Zdaje się, że po tym artykule woda sodowa uderzyła mi do głowy. Nie byłam już wydajną pszczołką jak do tej pory. Urywałałam się wcześniej, pojawiałam się późno. Wiedziałam, że w końcu dostanę za to po łapach, nie sądziłam jednak, że od samego Matta Hacketta.

Dziś rano zamierzałam wykazać się solidnością. Wymknęłam się chyłkiem z naszego – psiakość! – z mieszkania Tommy'ego i byłam w połowie drogi do pracy, gdy uświadomiłam sobie, że zostawiłam pocztę na szafce w kuchni. Musiałam wrócić.

Kiedy weszłam, Tommy był już na nogach. Zajął stałe miejsce na kanapie i w ręku trzymał konsolę do gry wideo. Otwierając

drzwi, słyszałam ścieżkę dźwiękową Grand Theft Auto 3. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy nie udawał, że śpi, kiedy wychodziłam.

– Hej – zawołał, przerywając grę. – Cieszę się, że wróciłaś się pożegnać. Tak cicho się wymknęłaś. Już zacząłem podejrzewać, że mam do czynienia z kolejną Larą Croft.

Wszystkie aluzje Tommy'ego odnosiły się do gier wideo. Chyba tak musiało być, skoro razem z Mikiem, swoim przyjacielem, założyli pismo poświęcone tej tematyce. Jednak mnie zawsze wyprowadzało to z równowagi. Teraz też wkurzyłam się, że ledwo otworzył oczy, już siedzi pogrążony w grze. Dlatego nieco oschle podałam prawdziwy powód swojego powrotu.

– Zapomniałam o poczcie.

– O... – powiedział, robiąc smutną minę. – No tak...

Ponownie włączył grę. Ciekawa byłam, które z nas pierwsze zacznie rozmowę na temat ostatniej nocy.

– Idę do łazienki. – Ochlapałam twarz zimną wodą. Żałowałam, że nie zostawiłam sobie tutaj żadnych kosmetyków. Moja skóra wydawała mi się tego dnia wyjątkowo tłusta.

Kiedy wróciłam do salonu, Tommy zdążył już skończyć grę. Zaproponował mi kawę, a ja się zgodziłam i dopiero wtedy pomyślałam, że z pewnością nie ma mleka w proszku. Nie lubiłam kawy bez mleka. Wszystko niby było po staremu, ale czułam się jakoś nieswojo. Byłam pewna, że Tommy odbiera to tak samo.

– Słuchaj... Jeśli chodzi o wczoraj... – Świetnie, przynajmniej to on poruszył ten temat. – Nie planowałem tego, uwierz mi. Było wspaniale i naprawdę się cieszę, że mogłem cię zobaczyć, ale nie pozwolę, by to się jeszcze kiedyś powtórzyło.

Mówiłam prawie to samo, gdy zdarzyło nam się to poprzednim razem. Kiwnęłam głową i pociągnęłam łyk kawy. Tommy rzucił okiem na zegar ze Spidermanem.

– Będziesz musiała zgłosić na poczcie, żeby twoje listy przekazywali na adres Lauryn. Jeśli coś przyjdzie tutaj, oddam to Beth. – No, no! To była sensowna rada, ale i tak poraziło mnie znaczenie jego słów. Już tutaj nie wrócę.

– Dobrze – odparłam. Byłam trochę ogłuszona. – Muszę iść do pracy.

Czekając na wyrok Hacketta, przeglądałam pocztę. Moja kuzynka Cheryl wychodziła za swojego chłopca Dana. A niech to! Będę musiała znaleźć jakiegoś partnera na przyjęcie. I co gorsza, będę musiała wyjaśniać całej rodzinie, dlaczego nie jestem już z

Tommym. Byłam pewna, że nie czekając na żadną zachętę, natychmiast poinformują mnie, co naprawdę o nim myślą. Tylko tego mi było trzeba.



Następna koperta zawierała wyciąg z mojej karty kredytowej. Byłam zadłużona na około dziesięć tysięcy dolarów. Opłata za przeprowadzkę też się do tego przyczyniła. Przebiegłam wzrokiem wydruk, sprawdzając, czy jakieś obciążenia nie dotyczą przypadkiem Tommy'ego. Boże! Wciąż szukałam pretekstu, żeby do niego zadzwonić. To musi się skończyć. Musiałam w końcu naprawdę zerwać ten związek. Jednak łatwiej powiedzieć, niż zrobić, bo nie przewidziałam, jakie to będzie trudne.

Były też dwa katalogi. Wiedziałam, że Tommy już zdążył je przejrzeć. Miał absolutnego bzika na punkcie katalogów. No nie, muszą też przestać bez przerwy o nim myśleć, odwoływać się do jego upodobań i nawyków. Byłam prawie tak beznadziejna jak Lauryn.

Ostatni list był wezwaniem do stawienia się następnego dnia do sądu na wybór ławy przysięgłych. Kilka miesięcy temu dostałam już takie pismko. Kiedy stawiałam się w sądzie, powiedziano mi, że będę wezwana za jakiś czas. Jeżeli zostaną wybrana, będę musiała poświęcić dwadzieścia dni roboczych, rano lub po południu. Wypełnienie tego obowiązku można odroczyć najwyżej na pół roku. Nie ma co, znakomicie...

Do drzwi Matta Hacketta zapukałam za minutę jedenasta. Ręką dał mi znak, żebym weszła. Kończył właśnie rozmowę telefoniczną.

– Tak, wiem... bardzo nam miło... Jestem pewien, że to będzie wspaniałe... Jaki Sponge Boy? Powiedzą... Wiem, wiem, spójrz na Britney... To demo bardziej przypomina Julię Stiles... sprzedaż wiązana, mhm... taak... Jest tu właśnie... Dam ci znać...

Nie mogłam wysondować, czy coś z tego, co mówił, dotyczy mnie, ale kiedy podniósł wzrok, odruchowo się wyprostowałam. Gdyby poruszył temat mojego spóźnienia, miałam przygotowaną opowieść o chorym kocie.

– Jak się masz, Becky? – Nikt nie mówi do mnie Becky.

– Znakomicie, Matt. A co u ciebie? – Hackett siedział w tym interesie od wieków. Dziwnie było zwracać się do niego po imieniu, ale to była jedna z dziwacznych zasad obowiązujących w naszej firmie. Wszyscy mówią do siebie po imieniu. To taka manifestacja nieprawdziwej tezy, że wszyscy jesteśmy sobie równi i w równym stopniu odpowiadamy za kondycję firmy. Rozejrzałam się po jego gabinecie. Widząc ten przepych, trudno mówić o równości...

– Wspaniale – odparł. Spodziewałam się, że zaraz zapali cygaro, lecz to byłoby

pogwałcenie zasad panujących w firmie. – Znacznie lepiej od chwili, gdy Esme cieszy się taką sławą. Słyszałaś, że „Times” zamierza dać coś w weekendowym dodatku kulturalnym? – Nie słyszałam. Powinnam więcej czytać.

– Myślałam, że to już przebrzmiała sprawa.

– Skądże. Widziałaś ostatnie analizy? Esme przoduje we wszystkich rankingach. Nawet chłopcy są jej fanami. Uważają, że ma łeb. Lubią ją. Ona trafia do wszystkich. – Nie wiedziałam, czy powinnam mu podziękować, czy raczej przerwać ten potok wymowy. – I dlatego ci na górze spytali, czemu to jest tylko przerywnik. Dlaczego nie zrobiliśmy osobnego programu. Świetny pomysł, powiedziałem im. Najpierw zrobimy promocyjny odcinek pilotażowy, który zademonstrujemy na konferencji.

– Na konferencji? – Teraz już musiałam mu przerwać. – To przecież za sześć tygodni. – Chodziło o coroczną naradę, na której reklamodawcy decydowali, ile pieniędzy wpakują w dany kanał. Trzeba było wtedy zabłysnąć, zaprezentować perfekcyjnie przygotowane programy – sztandarowe produkty sieci. Wszyscy marzyli, by pokazano właśnie ich programy.

– Cóż, dowiedziałem się od Kim, że masz gotowe cztery sześćdziesięciosekundowe sekwencje.

– No tak... Pracuję jeszcze nad nimi, ale to zaledwie cztery minuty bez żadnej narracji. Nie ma mowy, żeby z tego powstał pilot. – Hackett spojrział na mnie i od razu zrozumiałam, że jemu się nie odmawia.

– Oczywiście dostaniesz jakąś pomoc. Zabierzemy dwóch animatorów z „Klubu Karo” i zatrudnimy dla ciebie asystentkę. Gratuluję! Właśnie zostałam głównym producentem Esme. Rób dalej to, co umiesz najlepiej, i pamiętaj o naszych założeniach programowych. Po konferencji ruszymy pełną parą z produkcją, do jesieni musi powstać trzynaście odcinków. A więc do dzieła! Spraw, żebyśmy byli z ciebie dumni. Już powiedziałam Meg, by zajęła się doborem twojego personelu.

– No tak, oczywiście. – Czułam się, jakby przejechał po mnie walec. – Dzięki.

Wyszłam z gabinetu, a potem zaszłam się w kabinie toalety. Powinnam cieszyć się z awansu, a tymczasem było mi niedobrze. Miałam sześć tygodni na wyprodukowanie dwudziestodwuminutowego odcinka. Nowe historyjki i całkiem nowa animacja. A gdy skończę, pozostanie mi pięć miesięcy, żeby wyprodukować trzynaście nowych odcinków. To po prostu było niewykonalne.

I w tym momencie, panie i panowie sędziowie, zaczęłam wpadać w panikę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wszyscy mają jakieś sposoby, żeby wymigać się od zasiadania w ławie przysięgłych.

– Powiedz im, że twoja siostra jest prawnikiem – poradziła mi Kathy.

– Nie pokazuj się tam – zasugerowała Beth.

– Powiedz im, że nienawidzisz mężczyzn – zaproponowała Lauryn całkiem serio. Stałyśmy we dwie w „Zdrowej Żywności”. Żadnej z nas nie chciało się gotować, więc najpierw skosztowałyśmy mnóstwa gotowych potraw, a potem ustawiłyśmy się w kolejce do baru sałatkowego. – A może to już się zmieniło, skoro przeżyłaś orgazm?

– Dwa – odparłam. To była prawda, a przy okazji chciałam ją wkurzyć. Miałam nadzieję, że pracownik baru mnie nie usłyszał.

– Dziewiątka – powiedział, wskazując na nas. Pomaszzerowałyśmy do kasy numer dziewięć.

– Nie mogę uwierzyć – odpowiedziała Lauryn, kładąc na ladzie coś, co wyglądało jak tampony. – Można by pomyśleć, że powinnaś go nienawidzić po tym, co ci zrobił.

– Ależ on nic nie zrobił. To zresztą część problemu. Straciłam go, bo z powodu swojej gry GTA 3 popadł w stan podobny do hipnozy. Poza tym zwracam ci uwagę, że to ja się od niego wyprowadziłam.

– Och, sama sobie bez przerwy przeczysz – powiedziała, gdy wyszłyśmy z baru i spacerem ruszyłyśmy w stronę jej – wróć! – naszego mieszkania. – Naprawdę szukasz wymówek, bo wciąż ci nie przeszło.

– Nigdy nie twierdziłam, że mi definitywnie przeszło. Po prostu musiałam uwolnić się od nieustających odgłosów wybuchów i strzelaniny.

– Zapomniałaś chyba o jego zabawkach. – Niestety miała rację, ale nie odezwałam się, póki nie weszłyśmy do domu i nie zabrałyśmy się do jedzenia.

Tommy zawsze lubił coś zbierać: komiksy, figurki, plakaty filmowe, stare gry. W naszym mieszkaniu ledwie starczało miejsca na te rupiecie. Z początku nie zwracałam na to uwagi. Wydawało mi

się, że to takie urocze dziwactwo. Jednak gdy założył czasopismo „Zabawki i Gry”, zaczęło się robić coraz gorzej. Nagle dotarło do mnie, że moim partnerem jest chłopiec, który nadal nie wyrósł z krótkich spodenek.

Kiedy nasz związek zaczął się sypać, próbowałam go ratować. Uznałam, że najlepszym pomysłem będzie kupno psa. To mógłby być pierwszy krok do nauki odpowiedzialności. Tommy redagował swoje pismo w domu, więc między oglądaniem gier i pisaniem miałby czas na to, żeby wyprowadzać psa na spacer.

– Jestem na to zbyt zajęty, Rebeko – powiedział, nie przerywając nawet gry. Gdy wkrótce potem przestaliśmy także uprawiać seks, nie miałam już wątpliwości, że to koniec.

Po tym, jak Hackett zaproponował mi coś, co powinnam uznać za wymarzoną pracę, resztę dnia spędziłam na przenoszeniu rzeczy do nowego gabinetu. Musiałam też spotkać się z moimi nowymi animatorami, Johnem i Janice, a także ustalić z Jen plan działania.

Jen pomagała mi z wielkim zapałem. Obawiałam się, że będzie trochę rozpaskudzona, ponieważ dostała pracę dzięki protekcji wujka, ale radziła sobie dobrze i przejawiała zaraźliwy entuzjazm. Niestety z uporem nazywała mnie Becky, a John i Janice szybko poszli w jej ślady. Nie miałam siły, by ich poprawiać.

Podjejrzałam, że między Johnem i Janice coś iskrzy, lecz gdy w ich koszu na śmieci zobaczyłam stertę puszek po gazowanych napojach, zrozumiałam, że na te dzieciaki podniecająco działają kofeina i ciężka praca. Właśnie te cechy były potrzebne, żeby w ciągu sześciu tygodni nasz pilot mógł wystartować. Zaczęłam dostrzegać cień nadziei, co jednak nie trwało zbyt długo.

Raptem dotarło do mnie, czego ode mnie oczekują. Jako główny producent musiałam pełnić rolę szefa. Animacją i pisaniem dialogów ostatecznie mogłam się zajmować, ale na pewno nie potrafiłam kierować ludźmi. W dodatku, gdyby coś się nie powiodło, to ja odczułabym najboleśniej skutki upadku. A wtedy Bóg jeden wie, co postanowiono by w ojej sprawie.

Ciężar odpowiedzialności zaczął mnie przygniatać.

Jakby tego wszystkiego było mało, musiałam jeszcze udać się na Centre Street i sprawdzić, czy przez następne dwadzieścia dni będę służyć hrabstwu Nowy Jork.

Oczywiście spóźniłam się, ale na szczęście było tam pełno ludzi. Wyglądało na to, że wszystkim wyznaczono ten sam termin. W sali sądowej były już tylko miejsca stojące. Jakiś

mężczyzna, mówiący z silnym akcentem z Bronksu poinformował nas, że gdy wywołają nasze nazwisko, powinniśmy powiedzieć: rano, po południu lub zwolniony.

– Jednak jeżeli zwolnicie się tym razem, wasze nazwisko wróci do komputera i wezwiemy was w przyszłym miesiącu. I tak co miesiąc, przez pół roku. W końcu i tak was dopadniemy, więc lepiej od razu zgłosić się dobrowolnie.

Dobrowolnie? To chyba kpina, przecież dostaliśmy wezwania. Wyglądało na to, że nie sprawdzi się żaden pomysł podsunięty mi przez uczynne przyjaciółki i kolegów z pracy. Zdołałabym się wymigać, jedynie gdybym nagle zamieszkała w innym hrabstwie.

Wyznaję zasadę, że takie sprawy należy załatwiać jak najszybciej. Nie wyobrażałam sobie, jak uda mi się wygospodarować trzy godziny dziennie, i to przez cztery tygodnie, ale przez następne pół roku będę miała jeszcze mniej czasu. Jeśli mój pilot odniesie sukces, będę musiała wyprodukować cały program.

Nadal istniała szansa, że nawet, gdy zgłoszę się „dobrowolnie” nie zostanę powołana. Zawsze sprzyjało mi szczęście. Trudno, trzeba zaryzykować. Urzędnik zaczął wyczytywać nazwiska.

– Cole Rebeka – usłyszałam.

– Po południu – krzyknęłam. Prawdopodobnie bardziej racjonalne byłoby wybranie ranków, bo posiedzenia zaczynały się o dziewiątej, ale nigdy nie byłam rannym ptaszkiem i zupełnie nie wyobrażałam sobie rozpoczynania dnia w sali sądowej. Poza tym byłam przekonana, że mnie nie wybiorą. Musiałam w to wierzyć.

W końcu wyczytano wszystkie nazwiska i pozwolono odejść tym, którzy się zwolnili. Teraz było już kilka miejsc siedzących. Na szczęście, bo po tak długim staniu musiałam koniecznie usiąść.

Nazwiska ochotników wrzucono do bębna losującego. Wybrano sędziów na cztery poranne sesje, a potem mieli skompletować cztery ławy na popołudnia. Każdy zespół składał się z dwudziestu trzech sędziów.

Kiedy trzy ławy zostały wybrane, poczułam przypływ nadziei. Zgłosiłam się dobrowolnie, ale mnie nie wybrano, a to oznaczało, że mam cztery lata spokoju.

Do czwartej, ostatniej już ławy, trzeba było wybrać jeszcze pięć osób. Trudno zaprzeczyć, że mam szczęście, myślałam. Może nie w miłości, ale przynajmniej w innych dziedzinach.

Następne trzy osoby... Chyba powinnam wybrać się do Vegas. Z pewnością przydadzą się jakieś dodatkowe pieniądze. Może uda mi się wygrać w oczko i spłacić wszystkie długi.

– Cole Rebeka.

– Co? – Podniosłam wzrok. Brakowało już tylko dwóch sędziów, a ja... Cholera! To właśnie ja zostałam jednym z nich. Na dwadzieścia dni!

I wtedy właśnie, panie i panowie przysięgli, w majestacie prawa wpadłam jak śliwka w kompot.

Nie ma to jak siedzieć w gorącej sali na dziewiątym piętrze budynku przy Centre Street 60. Wiele spraw widzi się wówczas z właściwej perspektywy.

Każdego dnia o pierwszej czterdzieści pięć wypadałam z biura, licząc na to, że Janice i John będą nadal pilnie pracować i nie zawędrują do mojego nowego gabinetu, by w ramach relaksu uprawiać tam seks. Zatrzymywałam się, żeby kupić kubek mrożonej kawy z wózka przy stacji metra, po czym ustawiałam się w długiej kolejce, czekając, aż strażnicy wpuszczą nas do budynku.

Siedziałam w pierwszym rzędzie, w związku z tym nadano mi numer trzeci. Wszystko musiało odbywać się całkowicie anonimowo. Od czasu do czasu żałowałam, że siedzę na samym froncie, bo większość świadków podczas zeznań patrzyła wprost na mnie. Znacznie częściej niżbym sobie tego życzyła, widzieli niesamowicie szerokie ziewnięcie.

Jeśli chodzi o samo doświadczenie, wcale nie było takie okropne. To znaczy... mogłam normalnie zjeść lunch. Było też wiele opóźnień, gdy czekaliśmy na rozpoznanie sprawy, a wtedy mogłam zająć się pracą. Każdego dnia mieliśmy także piętnastominutową przerwę, a czasami zwalniali nas nawet o wpół do piątej. Nieźle, prawda?

Miałam fart, że nie wybrali mnie na sekretarza ani przewodniczącą ławy. To byłoby straszne, bo pewno musiałabym wszystko notować albo zaprzysięgać świadków. Natomiast jeśli chodzi o zwykłych przysięgłych, muszą tylko słuchać i głosować.

Niektórzy z sędziów lubili zadawać denerwujące pytania, ale większość z nas chciała jak najszybciej mieć głosowanie za sobą. To przecież jasne, że im prędzej to zrobimy, tym szybciej nas zwolnią. Nie zrozumcie mnie jednak źle. Większość ludzi głosowała za wyrokiem skazującym tylko wtedy, gdy przedstawiono niezbite dowody. Na szczęście prokuratorzy dobrze się spisywali, więc zwykle głosowaliśmy za postawieniem w stan oskarżenia.

W tych dniach miałam sporo czasu, żeby pomyśleć o Tomym. No więc myślałam, ale niestety nie doznałam żadnego olśnie-

nia. Wychodzi na to, że Esme jest znacznie inteligentniejsza od swojej twórczyni.

Kiedy minął pierwszy tydzień, byłam zupełnie wykończona. W pracy siedziałam do dziesiątej lub jedenastej w nocy. Musiałam zostawać jeszcze po wyjściu Johna i Janice. Okropnie im zazdrościłam, że wracają razem do domu, podczas gdy ja pracuję równie ciężko jak oni, a potem kładę się sama do łóżka.

Oboje okazali się bardzo utalentowani. Prawdę mówiąc, byli znacznie lepszymi animatorami niż ja, ale odnosili się z wielkim szacunkiem do wszystkich moich uwag. Zauważyłam jednak, że Esme, moja bohaterka, zaczyna wyglądać inaczej niż ta, którą stworzyłam.

Jeśli oglądaliście kiedyś wczesne odcinki „Simpsonów”, zauważyliście zapewne zmiany w ich wyglądzie. Esme podzieliła ich los. Wyglądała teraz znacznie lepiej niż wówczas, gdy narysowałam ją po raz pierwszy. Różnice były bardzo subtelne. Wątpię, czy widzowie w ogóle by je dostrzegli, lecz ja to widziałam. Moje dziecko zaczęło dorastać.

Hackett nalegał, żebyśmy w poniedziałek zrobili zebranie, na którym mogłabym go poinformować o postępach w pracy. A to znaczyło, że muszę w sobotę iść do biura. Spałam do jedenastej, co było wyrazem upadku obyczajów, przyrzekłam Lauryn, że wrócę na czas, żebyśmy zdążyły na wieczorne wyjście na drinka, i udałam się do pracy.

W studiu zastałam Jen, która przepisywała teksty w swoim boksie. Janice i John również trwali na stanowiskach. Nie prosiłam ich o przyjsie i z pewnością nie spodziewałam się, że ktoś z nich pojawi się tu w sobotę. Ich zaangażowanie zrobiło na mnie duże wrażenie.

Od razu poczułam się winna, że pojawiłam się ostatnia, a jednocześnie poczułam dumę. Udało nam się stworzyć zgrany zespół.

– Cześć – zawołałam z uśmiechem. – Czy nikt z was nie ma własnego życia?

– Na pewno nie przed konferencją – odparła Janice, celując puszką do kosza. – Rzut za trzy punkty. John, możesz mi dać następną?

Przez pewien czas siedziałam w gabinecie, próbując dopracować drugi fragment pilota. Programy animowane czasami są dzielone na dwa jedenastominutowe segmenty. Janice i John obrałi to, co już skończyłam. To było spore wyzwanie, ale chyba w

końcu udało nam się sklecić wszystko w sensowną całość. Teraz musiałam wymyślić następną przygodę Esme.

Około drugiej zaczęłam odnosić wrażenie, że walę głową w ścianę. Wyrzłam z gabinetu.

– Hej, ludziska! – zawołałam. – Jeśli zamówię pizzę na lunch, zgodzicie się na krótką burzę mózgów?

John, który rzadko kiedy się odzywał, okręcił się na krześle i kiwnął głową.

– Potrzebujemy więcej kofeiny.

Burza mózgów poszła nam całkiem nieźle. Po raz pierwszy poznałam ich zdanie na temat naszej pracy. John wymyślał dla Esme zupełnie szalone przygody. Janice, podobnie jak ja, obstawała za rozwijaniem charakteru naszej bohaterki. Jen natomiast była szczególnie wyczulona na założenia programowe, czyli przede wszystkim myślała o tym, aby dzieciaki, oglądając film, mogły się czegoś nauczyć. Taka nienachalna dydaktyka przynosi najlepsze efekty.

Kiedy skończyliśmy naradę, z żołądkiem rozdętym napojami gazowanymi i tłustą pizzą wróciłam do gabinetu i opracowałam dwa kolejne scenariusze. Czułam się znakomicie. Możliwe, że było to działanie kofeiny, ale dosłownie kipiałam energią. Scenariusze wyszły całkiem nieźle, więc Hackett powinien być zadowolony. Będzie miał z czego wybierać.

Lauryń zadzwoniła o ósmej. Chciała się upewnić, czy pamiętam o spotkaniu. O wpół do dziesiątej postanowiłam wyjść i zażądałam, żeby reszta też poszła do domu. Kazałam im przysiąc na wszystkie bóstwa kofeiny i przemysłu telewizyjnego, że w niedzielę żadne z nich nie pojawi się w pracy.

W taksówce, która wiozła mnie do baru, rozpuściłam włosy i nałożyłam na usta ulubiony błyszczki. Miałyśmy spotkać się w miejscu, które Tim Zagat, znany z tego, że od lat opracowuje ranking nowojorskich restauracji, nazwał „wietnamsko-senegalską bezspeniczną mieszanką z akcentem latynoamerykańskim”. To Beth wybrała ten lokal. Zupełnie nie wiedziałam, czego mam się spodziewać.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Bar był zatłoczony, wewnątrz aż pulsowało od kubańskiej muzyki. Przecisnęłam się przez tłum ludzi do maleńkiego stolika dla dwóch osób, który już okupowały moje trzy przyjaciółki.

– No, jesteś wreszcie – powiedziała Lauryn. Pocałowała mnie na powitanie, jednocześnie wydmuchując kłęby dymu.

– Już wypiliśmy po jednym – odezwała się Kathy. Mrugnęła porozumiewawczo, zanim mnie pocałowała.

– Wydajesz się zmęczona, kochanie. – Beth pocałowała mnie, po czym przyjrzała mi się badawczo.

Faktycznie byłam wykończona, ale nie zamierzałam się do tego przyznawać. Zrobiłam nonszalancką minę.

– Po całym dniu wpatrywania się w komputer bolą mnie oczy, również od szkielek kontaktowych.

– Powinnaś nosić okulary. – Kathy postukała palcem w swoje jaskrawoczerwone kocie oprawki.

Nie mam pojęcia, co tam jadłam. Jak zwykle pozwoliłyśmy Beth złożyć zamówienie, bo była najlepiej zorientowana. Potrafiła wynaleźć dobre restauracje, lecz niestety wybrane potrawy nie bardzo do siebie pasowały. Jakoś jednak żadna z nas nie protestowała. Zajęłyśmy się piciem latynoskich drinków.

Kathy była zaręczona i razem z narzeczonym mieszkali w Jersey City. Zapoznała nas z najnowszymi informacjami na temat ślubu, na który oczywiście byliśmy wszystkie zaproszone.

Beth spotykała się z jakimś facetem z pracy. Wyglądało to na poważny i rokujący nadzieję związek, a jedynym zgrzytem był fakt, że facet zaproponował jej, by poszła z nim do „Dungeon”, a Beth nie była pewna, czy to jakiś modny bar, czy może klub sadomaso.

A jeśli chodzi o Lauryn... Cóż, ktoś obcy zamieszkał w ciele mojej przyjaciółki od czasu, gdy odkryła, że jej małżeństwo jest katastrofalną pomyłką, bo Jordana, jej męża, nie zadowalał związek z jedną kobietą. Hm, podobno nie znosił nudy i monotonii... Lauryn lubiła udawać, że „wybiła sobie tego barana z głowy”, ale w rzeczywistości wszystkie drogi prowadziły do Jordana. Byłam zbyt zmęczona, by należycie śledzić rozmowę, toteż wydała mi się nieco zagmatwana.

– A więc za mniej więcej dwa miesiące powinna być przymiarka sukien – powiedziała Kathy.

– Zastanawiam się, czy z mojej ślubnej sukni nie uszyć zasłon i nie wysłać ich Jordanowi – wtrąciła się Lauryn.

– Uwielbia chodzić ze mną na zagraniczne filmy – poinformowała nas Beth.

– Mówiłam wam, że Jordan przeleciał co najmniej trzy babki podczas pobytu na konferencji w Cancun? – upewniła się Lauryn.

– Nie, to nie jest jedna sprawa. W ciągu tych czterech tygodni bierzemy udział w wielu sprawach. Niektóre z nich trwają dłużej – wyjaśniłam.

– Gdybym nie musiała się wyprowadzić, wciąż mieszkalbym w Westchesterze i Rebeka mogłaby się od tego wymigać, bo nie byłaby mieszkanką hrabstwa Manhattan – oznajmiła nagle Lauryn. Zdumiał mnie ten niespodziewany wniosek. Wyglądało na to, że jej zdaniem wszystkiemu był winny Jordan.

– Za nic w świecie nie wyprowadziłabym się z miasta – zaprotestowałam.

– Chodźmy do „Barraza” – zaproponowała Kathy. To był znakomity pomysł. Potrzeba nam było więcej latynoskich drinków, a także partnerów do tańca, którzy przejęliby inicjatywę.

Zdołałam wypić jeszcze dwa drinki, nim zmęczenie wzięło górę i musiałam wyjść. Beth postanowiła zabrać się ze mną taksówką, natomiast pozostałe uczestniczkę spotkania – świeżo rozwiedziona i ta, która wkrótce miała wyjść za mąż, nie zamierzały tak szybko kończyć wieczoru.

W taksówce odchyliłam się na oparcie i przymknęłam oczy.

– Dajesz sobie ze wszystkim radę? – spytała Beth. Nie jest łatwo, gdy twoja przyjaciółka jest jednocześnie siostrą twojego byłego chłopaka.

– Jasne – odparłam, pragnąc uciąć dalszą dyskusję na ten temat. Pochyliłam się, żeby ją pocałować, bo właśnie dojechaliśmy do mojego domu.

– Właściwie mogę wysiąść razem z tobą – powiedziała Beth, podając taksówkarzowi pieniądze.

I to, panie i panowie przysięgli, był początek rozmowy, na którą wcale nie miałam ochoty.

– Posłuchaj, Beth – odezwałam się, wpuszczając ją do mieszkania. – Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że będę mogła położyć się spać.

– A ja chciałam porozmawiać o tym, co się dzieje między tobą i Tommym.

– W takim razie zrobię herbatę. – Liczyłam na to, że w kuch-

ni zdołam choć trochę zebrać myśli.

Z Lauryn, Beth i Kathy mieszkaliśmy razem w college'u. Latem po skończeniu studiów Lauryn wyszła za męża Jordana, a ja zaczęłam spotykać się z Tommym. Beth nie była tym zachwycona, ale nigdy się nie wtrącała. Ja z kolei starałam się oddzielać naszą przyjaźń od mojego związku z Tommym.

Oczywiście, kiedy zaczęłam spędzać wakacje z rodziną Tommy'ego, te próby zostały skazane na niepowodzenie. Jednak właściwie rozmawialiśmy na ten temat tylko raz, gdy Beth powiedziała mi, że ze wszystkich dziewczyn Tommy'ego mnie lubi najbardziej.

Gdy się od niego wyprowadziłam, stchórzyłam i poprosiłam Kathy, żeby poinformowała o tym Beth. Teraz, nalewając herbatę, zastanawiałam się, co właściwie Beth ma mi do powiedzenia.

Siedziała na kanapie, przeglądając czasopismo „U Progu”, które umieściło informację o Esme.

– Zrobili ci wspólną reklamę – powiedziała, gdy podałam jej filiżankę.

– Wiem, doceniam to. – Czułam na sobie jej badawczy wzrok, więc udałam, że dmucham na herbatę.

– Tommy opowiedział mi, co wydarzyło się ostatniej nocy.

– Aha – mruknęłam. Widziałam świadków, którzy podczas składania zeznań unikali opowiadania o sobie. Nie zamierzałam wyrwać się z niczym, póki nie padnie bezpośrednie, jasno sformułowane pytanie.

– Uważasz, że to był dobry pomysł?

– Hmm... – Upiłam łyk herbaty i sparzyłam się w język. – Pewno nie.

– Chcesz do niego wrócić?

– A czy on chce, bym wróciła?

– To nie jest odpowiedź. – Przez minutę żadna z nas się nie odezwała, w końcu Beth powiedziała: – Nie.

– Nie? – zdziwiłam się. To ja się od niego wyprowadziłam. Nigdy nie utrudniałam mu życia. Godziłam się na te wszystkie jego śmieci, pilnowałam, żeby był nakarmiony i oprany. Pod koniec faktycznie nie sypialiśmy z sobą, ale przedtem było nam razem dobrze w łóżku. Nie mogłam uwierzyć, że nasze rozstanie było mu na rękę. Przecież to ja dążyłam do takiego rozwiązania. – Cholera!

Nie mogłam wyjaśnić Beth, że wyprowadziłam się, aby zwrócić na siebie jego uwagę. Prawdę mówiąc, sama przed sobą nie chciałam się do tego przyznać.

– Jak to?

– Tommy zdaje sobie sprawę, że ten związek nie ma przyszłości i wie też, że bez niego będziesz szczęśliwsza. Jednak kiedy tam przychodzisz i śpisz z nim, wszystko zaczyna się gmatwać.

– Słuchaj, nie poszłam tam, by się z nim przespać. – To akurat była prawda. – A tak w ogóle to czemu nagle zapragnęłaś porozmawiać o moim związku z twoim bratem?

– Rebeko, ja was oboje kocham. Ty nie wydajesz się zbyt szczęśliwa, a on po twojej wyprawdzie rozpaczliwie płakał mi w słuchawkę.

– Naprawdę? – Odniosłam wrażenie, że po prostu był wściekły, gdy zabierałam swoje rzeczy. – Nie wierzę, że oderwał się od HotShots Golf 3 i w ogóle coś zauważył.

– Rebeka!

– Ale tak wygląda prawda, Beth. – Nagle straciłam panowanie nad sobą. Prawdziwi świadkowie w sądzie radzili sobie znacznie lepiej. – Kocham twojego brata, ale pod koniec nie byłam z nim szczęśliwa. Teraz nie jest wiele lepiej, jednak w końcu wyjdę na prostą. Niech to diabli!

– Rebeko, nie płacz – poprosiła, ale już było za późno.

Przez jakiś czas nie mogłam się uspokoić. Beth została ze mną i próbowała mnie rozweselić.

– No, przynajmniej nie jesteś taka zgorzkniała jak Lauryn.

– Zgorzkniała nie, ale naprawdę za nim tęsknię. Ma mnóstwo zalet.

– No... wiem – odparła.

– Nie mam ochoty zaczynać wszystkiego od początku. Twojemu bratu poświęciłam ładny kawałek życia. A poza tym świetnie dogadywaliśmy się w różnych sprawach. Pamiętasz, jak złamałam kostkę, grając w tenisa, a Tommy zawiózł mnie na pogotowie i siedział przy mnie całą noc? I kto mnie teraz zawiezie na pogotowie? – załkałam.

– Cóż... – Beth poklepała mnie po ręce. – Po raz pierwszy i pewno ostatni słyszę, że grałaś w tenisa.

Otarłam oczy i uśmiechnęłam się.

– Wiem, to zabrzmi okropnie, ale ja się do niego przyzwyczaiłam.

– Wiem – powiedziała Beth. Była znacznie miłsza niż którykolwiek z prokuratorów. – Wiem.

Poniedziałkowe spotkanie z Hackettem wcale nie poszło tak

gładko, jak sądziłam. W dodatku miało trwać godzinę, a ciągnęło się od dziesiątej do chwili, gdy musiałam wyjść do sądu. Oczywiście nie omieszkała okazać niezadowolenia, że opuszczam zebranie, ale co mogłam na to poradzić? Przecież spełniałam mój obywatelski obowiązek.

Spodobały mu się dwa nowe wątki, które wymyśliłam, ale do pilota chciał czegoś bardziej dynamicznego.

– Musimy ich złowić i trzymać na haczyku. Potrzebny nam wysoki wskaźnik oglądalności. Nawet bardzo wysoki, by reklamodawcy zechcieli wykupić czas antenowy. Musisz spróbować innego podejścia, Becky. Zaczynj wszystko od nowa.

Miał również swoje zdanie na temat roli Ellie, siostry Esme. Tu także dostrzegł problem.

– Uważam, że Esme powinna mieć brata. Może Edwina? Stwórzmy Edwina. Co ty na to?

Co ja na to? A co mogłam powiedzieć? Na pewno należało wyrazić opinię, że jest już o wiele za późno na jego genialne i jakże nowatorskie pomysły. Na pewnym etapie produkcji wszelkie zmiany są pewną zapowiedzią katastrofy. Powinnam była mu przypomnieć, że to Ellie była kluczową postacią w filmikach, które spotkały się z takim dobrym przyjęciem. Wspomnieć o morderczych terminach i pracy pod ciągłą presją. Przecież mieliśmy zaledwie cztery tygodnie, a wprowadzenie nowego bohatera oznaczałoby praktycznie przekreślenie dotychczasowego dorobku. Należało też zwrócić mu uwagę, że chociaż jest szefem, nie powinien podejmować decyzji w ostatniej chwili. Szef to nie to samo co Bóg. A przy okazji dodać, że Edwin to beznadziejne imię.

Ja powiedziałam natomiast:

– No cóż, to znakomity pomysł. Omówię to z moim zespołem.

Wtedy już było w pół do drugiej i musiałam gnać do miasta. Przed wyjściem nie spotkałam nikogo z moich współpracowników. Z pewnością podnieśliby bunt, gdyby usłyszeli o genialnym pomysle szefa.

Jakby tego było mało, nie jeździły pociągi linii cztery i pięć, więc wsiadłam do miejscowej szóstki w kierunku ratusza. Podróż zajęła mi mnóstwo czasu. W rezultacie spóźniłam się i woźny sądowy zwrócił mi uwagę, a prokurator pouczył mnie, że nie będę mogła głosować w jednej ze spraw, bo nie było mnie, gdy zeznawali dwaj istotni świadkowie. To był jedyny dzień, gdy posiedzenia rozpoczęły się punktualnie. Ponieważ nie mogłam brać udziału w gło-

sowaniu, moja obecność w ogóle wydawała się bezsensowna.

Podczas przerwy próbowałam dodzwonić się do pracy i poprosić Jen, by zawiadomiła Janice i Johna, że musimy porozmawiać o nowych pomysłach Hacketta. Niestety okazało się, że telefon nie działa. Ostatniej nocy zapomniałam naładować baterię.

– Chrzanić to – burknęłam, ciskając komórkę na stół.

– W holu jest automat – usłyszałam czyjś głos. No cóż, zdałam sobie sprawę, że zareagowałam zbyt gwałtownie. Coraz bardziej uzależniałam się od komórki, a stąd już tylko krok do szaleństwa.

– Dzięki. – Podniosłam wzrok i spojrzałam w niebieskie oczy właściciela głosu.

I wtedy właśnie, panie i panowie przysięgli, po raz pierwszy dostrzegłam sędziego numer dziewięć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– To niemożliwe – powiedziała Janice. – Nie ma mowy.

Spotkaliśmy się, by porozmawiać o uwagach Hacketta, ale zebranie nie przebiegało w zbyt konstruktywnej atmosferze. Zdawałam sobie sprawę, że żądam rzeczy niemożliwych, ale przecież jedynie przekazywałam zespołowi żądania szefa. Jednak to na mnie spoczywała odpowiedzialność za wykonanie zadania, musiałam więc spełniać rolę buforu. To była kiepska i wyjątkowo niewdzięczna pozycja, ale zgodziłam się na nią, przyjmując awans. Chociaż, prawdę mówiąc, nie miałam chyba wtedy większego wyboru.

– Nie wykorzystywałam Ellie zbyt często – powiedziałam. – A poza tym jest jeszcze dość mała, więc możemy ją trochę zmienić i zrobić z niej chłopca o imieniu Edwin.

– Nie zgadzam się na taką ingerencję w naszą pracę – zaprotestował John, przekonany o nieprzeciętnie wysokim poziomie swojej twórczości artystycznej. Zastanawiałam się, czy nie powtórzyć mu zdania, jakie często słyszałam w podobnych sytuacjach: „To telewizja, a nie neurochirurgia”. Na szczęście ugryzłam się w język.

– No dobra, posłuchajcie mnie. – Niech to szlag! Nie czułam się na siłach, żeby objąć rolę lidera. O ile łatwiej wszystko się układało, gdy Esme była po prostu dodatkiem, który stworzyłam, gdy akurat nie pracowałam nad tytułami do prawdziwych programów. Tak czy inaczej nie miałam wyjścia, musiałam zmobilizować swoich żołnierzy.

– To nie moja decyzja. Czasami każdy z nas musi robić to, na co nie ma ochoty. Musimy zapomnieć o własnych ambicjach artystycznych i pracować dla dobra firmy. – Obejrzałam się na Johna, który bawił się swoją hiszpańską bródką. – Esme to jakby moje dziecko. Uczciwie mówiąc, gdyby nie ona, byłabym zupełnie sama na świecie. – To było skierowane do Janice. Miała chłopaka i liczyłam na współczucie z jej strony.

– Wiem, że pracujemy naprawdę ciężko. Wybór do ławy przysięgłych przydarzył się w najgorszym momencie, ale to już tylko dwa tygodnie. Ten projekt to wielka okazja dla nas wszystkich – powiedziałam z myślą o Jen. Wiedziałam, że jest bardzo ambitna. – Jeśli program zostanie wybrany, jeśli odniesie sukces na konferencji, będziemy w komfortowej sytuacji. Co za tym idzie, dostaniemy więcej ludzi, będziemy mieli więcej do powiedzenia, a także, miejmy nadzieję...

– Zarobimy większe pieniądze – wpadł mi w słowo John.

– No, tak... – O tym akurat nie zamierzałam mówić. – Większe uznanie.

– Kiedy kończy się ta sprawa? – spytała Janice. Wyjaśniłam ponownie, że to nie jest jedna sprawa. Musiałam odpracować pełne dwadzieścia dni. Pozostało mi jeszcze dziewięć. Poprosiłam ich, żeby wytrzymali.

Nie wiem, czy na ich miejscu uwierzyłabym w cokolwiek z tego, co mówiłam. Powinnam być czujna i przygotować się na zamach stanu. Możliwe, że będę musiała odejść w niełasce. Esme zostanie przemieniona w chłopca tak samo jak Ellie. Gdy o tym wszystkim myślałam, zbierała mi się na mdłości.

– Świetnie – odezwała się Janice. – Zrobimy, co się da. A tak przy okazji, moim zdaniem Edwin to beznadziejne imię.

Każdą minutę następnego tygodnia spędziłam nad scenariuszem, który miał wzbudzić zachwyt na konferencji. Żeby nie zasypiać nad pracą, wypijałam niezliczone ilości napojów gazowanych i kawy.

Obowiązki sędziego przysięgłego stały się ciekawsze, bo-  
wiem teraz mogłam patrzeć na sędziego numer dziewięć, który siedział po drugiej stronie przejścia. Nie nosił obrączki, ale to przecież nic nie znaczyło. Mógł mieć dziewczynę. Albo chłopaka.

Podczas przerw próbowałam nawiązać z nim rozmowę. Nie zamierzałam go napastować, ale za każdym razem, gdy wychodził z łazienki, ja akurat podchodziłam pod drzwi do pojemnika z wodą. Zawsze więc stałam tak, że gdyby tylko chciał, mogłam podzielić się z nim spostrzeżeniami na temat spraw, których słuchaliśmy. Dzięki temu trochę łatwiej było przebrnąć przez ten obywatelski obowiązek, który zajmował mi więcej czasu, niż mogłam mu poświęcić. Codziennie musiałam spędzić w sądzie trzy godziny. W końcu przywykłam i do tego. Czterdziestokilkuletnia kobieta, która siedziała obok mnie, sędzia numer cztery, pochodziła z Południa i знаła mnóstwo śmiesznych powiedzonek. Była samotna i zwierzyła mi się, że nie ma już zbyt wielkich oczekiwań. „Szukam penisa i tętna”, powiedziała kiedyś. Odparłam, że moim zdaniem to całkiem rozsądne podejście.

– Wiesz, kochaniutka, gdyby moje sutki sterczały tak jak twoje, nie miałabym żadnych problemów. – Roześmiałam się i popatrzyłam w stronę sędziego numer dziewięć. Ale on uśmiechnął się pogardliwie i odwrócił wzrok.

Przysłuchiwał się naszej rozmowie, wiedział zatem, że nie



mam partnera. Kolejny ruch należał do niego. Miałam zbyt wiele na głowie, żeby próbować go poderwać. Gdyby coś miało z tego wyniknąć, z pewnością tak by się stało. Na razie musiałam zrealizować program, a to się wiązało ze zmianą płci jednego z bohaterów.

Niewiele było rzeczy, które ekscytowały ławę przysięgłych. Mieliśmy kilka dłuższych procesów, więc wybraliśmy sobie kilka ulubionych. Do każdego z nich dopasowywaliśmy hasło. To była świetna zabawa. Czułam się dumna, gdy wybrano zaproponowane przeze mnie hasło, tym bardziej że za konkurenta miałam copywritera.

Natomiast wszyscy bardzo lubiliśmy procedurę ze zdjęciami. Mogliśmy wysłuchać niezliczonej ilości argumentów, ale najwięcej dawało nam obejrzenie zdjęć oskarżonego. Przekazywaliśmy sobie fotografie i wpatrywaliśmy się w nie, próbując oszacować winę człowieka na podstawie miny, jaką miał na zdjęciu ślubnym.

W drodze do biura wyciągnęłam z portfela zdjęcie, na którym byliśmy z Tommym na ślubie Lauryn i Jordana. Wszyscy wyglądaliśmy tak szczęśliwie i... nietrzeźwo. Po naszych minach trudno było się zorientować, czy jesteśmy winni. Nie było sposobu, żeby przewidzieć, co stanie się z naszymi związkami.

Westchnęłam. Po co w ogóle zawracać sobie głowę?

Osiągnęłam tylko tyle, że rozboleło mnie serce.

W czwartek mogliśmy już pokazać Hackettowi wstępną, bardzo jeszcze schematyczną pierwszą część pilota razem z naszkicowaną postacią Erika (moje ustępstwo wobec Janice). Miałam nadzieję, że Hackett nie jest nadmiernie przywiązany do imienia Edwin.

Na spotkanie zabrałam ze sobą cały zespół. Potrzebne mi było ich wsparcie, a poza tym chciałam, aby poczuli, że we wszystkim uczestniczą. Miałam też nadzieję, że gdy zobaczą, jak Hackett mnie traktuje, zrozumieją, w jak trudnej pozycji się znalazłam. To nie przeze mnie tkwiłszy dzień po dniu przy biurkach niczym niewolnicy.

Zacisnęłam kciuki, mówiąc o Eriku, ale Hackett zdawał się nie zauważać mojego zdenerwowania. Wyglądało na to, że nowy scenariusz całkiem mu się podoba. Oglądał odcinek, który przynieśliśmy, ale prawie nic nie powiedział.

Kiedy filmik wreszcie dobiegł końca, szef poprosił, żeby puścić go jeszcze raz. Jen, która obsługiwała magnetowid, drżącymi rękami przewinęła taśmę. Atmosfera w ogromnym gabinecie była pełna napięcia.

Obejrzał po raz drugi i w końcu wygłosił werdykt. Niestety miał za dużą władzę. Moim zdaniem sprawiedliwość wymaga, żeby aprobaty udzielać poprzez głosowanie.

– Podoba mi się scenariusz, lecz nadal uważam, że te cztery minutowe fragmenty nie są dobrze wkomponowane w całość. Ten ze skradzioną pandą można zostawić, ale pozostałe trzy trzeba usunąć. Jeśli wybiorą nasz program, później je dopracujemy. Jeśli nie, pozostaną jako sześćdziesięciosekundowe wstawki. W każdym razie pracujcie dalej, nie odpuszczajcie sobie.

To był sygnał, że mamy wyjść. Gęsiego opuściliśmy gabinet. Nie było tak źle. Ostatecznie mógł przecież odrzucić całość. Musieliśmy zapłacić jakoś trzy sześćdziesięciosekundowe dziury. Jednak plan pracy mieliśmy tak napięty, że wydawało się to niewykonalne. Żeby ze wszystkim zdążyć, powinniśmy teraz pracować nad animacją drugiego odcinka.

– Posłuchajcie – odezwała się, zanim ktoś zdążył uciec. – Pracujcie według ustalonego wcześniej harmonogramu. Jakoś załatwiam te trzy minuty.

Weszłam do gabinetu, żeby zastanowić się, czy nie popełnić samobójstwa. Postanowiłam stanąć na głowie, by nie zakłócać pracy zespołu, ale nie miałam pojęcia, jak tego dokonać. Rozległo się pukanie i do pokoju weszła Jen.

– Przyszły czek z wypłatą. – Wręczyła mi mój czek i wyszła. Nie było czasu na pogaduszki i wszyscy o tym wiedzieliśmy.

Wyjęłam czek i szczeka mi opadła.

To była pierwsza wypłata od chwili, gdy dostałam awans. Nie mogłam uwierzyć, że moje konto zasiliła taka duża suma. To prawda, harowałam jak wół, ale przynajmniej byłam bogata. Mogłam teraz spłacić pokaźną część zadłużenia z karty kredytowej. I nagle wiedziałam już, jak powinien wyglądać nasz pilot.

I wtedy właśnie, panie i panowie przysięgli, postanowiłam zmienić mój wizerunek.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Mówi się, że gdy nie możesz zmienić swojego życia, powiniś zmienić fryzurę. Kiedy Mallohy, moja stylistka, obcinała mi włosy z boku głowy, pomyślałam, że to może być początek rewolucji. Uśmiechnęłam się, gdy mnie odwróciła razem z krzesłem, abym mogła zobaczyć się z tyłu. Kiwnęłam potakująco głową, gdy mówiła, że bez trudu dam sobie radę z układaniem fryzury w domu, chociaż zupełnie w to nie wierzyłam.

Po obcięciu włosów poszłam prosto do Henriego Bendela. Nigdy wcześniej nie chodziłam do tego domu towarowego, lecz teraz miałam czek, dzięki któremu mogłam wygrzebać się z długów. Nigdy wcześniej nie znalazłam się w takiej sytuacji, więc uznałam, że nie warto się przyzwyczajać.

Zmianę swojego wizerunku powierzyłam kobiecie z silnym obcym akcentem. Pracowała dla firmy, której nazwy nie potrafiłabym wymówić. Zanim zdążyłam się zorientować, już mi kładła maseczkę pod oczy, testowała jakieś kosmetyki, aplikowała krem nawilżający. Wszędzie dookoła stały słoiczki i butelki. Miałam wrażenie, że moja twarz zrobiła się ciężka. Wszystko to było dla mnie całkiem nowe. Prawie nie nosiłam makijażu, na specjalne okazje nakładałam błyszczki, a twarz myłam kosmetykami z marketu.

– Skóra jest najważniejsza. Musi o nią dbać. To pierwsza rzecz, jaką ludzie widzą. Tak samo jak włosy – mówiła ta profesjonalna kosmetyczka, a ja miałam uczucie, jakby obrażała zarówno moje włosy jak i skórę.

W tym właśnie momencie dotarło do mnie, że ma bardzo nieświeży oddech. Oddech z pewnością nie jest pierwszą rzeczą, jaką ludzie widzą, ale na pewno jest bardzo ważny. Wzdrygnęłam się z niechęcią.

– Co w tym jest?

– Nie słuchała tego, co mówiłam. – Odniosłam wrażenie, że udziela mi nagany. – Mówię jeszcze raz. Drozdy.

– Drozdy?

– Drozdy.

– Ach, drożdże – zrozumiałam w końcu. Kiwnęła głową i zaczęła mi robić makijaż. Obiecywała, że będę wyglądać bardzo naturalnie, jednak czułam, że nakłada mi grubą warstwę podkładu. Skończyła i podała mi lusterko. Wyglądałam jak klaun.

– Bardzo ładnie – powiedziałam. Kiedy spytała, co chcę kupić, wybrałam błyszczak do ust i maseczkę pod oczy. Siedzenie po nocach nie dodawało mi urody.

– Maseczka do twarzy nie? – spytała.

– Nie.

– Tonik nie?

– Nie.

– Cień do oczu nie? Cień do oczu bardzo ładny.

– Nie.

– Krem nawilżający ze spermy wieloryba?

– Nie, tylko to.

Wydawała się bardzo rozczarowana. Zdziwiłam się, bo te dwa kosmetyki kosztowały aż osiemdziesiąt pięć dolarów. Miałam wrażenie, że westchnęła, oddając mi kartę.

Jeśli to był sposób na wspinanie się po szczeblach drabiny społecznej, chyba jeszcze nie byłam gotowa.

Było już za późno, żeby jechać do sądu. Postanowiłam następnego dnia wytłumaczyć woźnemu, że zatrzymano mnie dłużej w pracy. Miałam nadzieję, że nie zauważy mojej nowej fryzury i oczyszczonej, a także nawilżonej cery.

Nie chciało mi się wracać do domu. Lauryn wspominała, że na ten weekend planuje jakąś erotyczną imprezę. Nazwała to plastikowym przyjęciem ze sztucznymi penisami. Nie miałam chęci słuchać, jak opowiada o swoich planach.

Gdybym wróciła do pracy, musiałabym zacząć od wizyty w łazience, zanim ktoś zobaczy siedem warstw podkładu. Trudno jednak byłoby wytłumaczyć się z nowej fryzury. W rezultacie zdecydowałam się pojechać tam, gdzie – jak sądziłam – mogłam czuć się swobodnie. Nic na to nie poradzę.

– Wyglądasz jak klaun w „Pogiętym Metalu” – powiedział Tommy, gdy otworzył drzwi. To z pewnością odniesienie do jakiejś gry. Podał mi kieliszek mojego ulubionego wina. Pocałowałam go i postawiłam kieliszek na pierwszym płaskim przedmiocie, jaki znalazłam. Musiałam zachować trzeźwość umysłu.

– Dzięki. Zmieniłam wizerunek.

– Masz bardzo mocno umalowane oczy.

– Kosmetyczka twierdziła, że to bardzo naturalny makijaż. – Zobaczyłam jego minę. – Najwyraźniej kłamała. Mogę skorzystać z łazienki?

Kiwnął głową, więc poszłam wszystko zmyć. W łazience ro-

zejrzałam się za śladami kobiecej obecności. Nic. Nawet żel do włosów, który zostawiłam w szafce, stał wciąż nietknięty.

– Znacznie lepiej – powiedział Tommy, gdy wyszłam z umytą twarzą. Mogłabym przysiąc, że puścił do mnie oko.

– Bardzo jesteś zajęty? – spytałam, sięgając po chipsy o smaku tortilli.

– Nie. W zeszłym tygodniu wysłałem wszystkie materiały do drukarni. A co u ciebie? Jak miewa się Esme?

– Okropnie. Jesteśmy potwornie opóźnieni. A Ellie przerobiłszy na Erika.

– Świetnie. Zawsze uważałem, że to powinien być chłopak. To pomysł Hacketta?

– Oczywiście. Miał jeszcze więcej uwag na temat pilota. Chce wyrzucić rzeczy, które już są gotowe.

– Żartujesz? Ten fragment z pandą jest odlotowy.

Uśmiechnęłam się. Miał wycucie.

– Powiedział, że to zatrzyma, ale reszta musi wylecieć. A ty co? Jesteś poplecznikiem Hacketta?

– Umówiliśmy się, że będziemy cię nieustannie szpiegować. Muszę jeszcze znaleźć kogoś, kto będzie cię obserwował w sądzie. – W tym momencie pomyślałam o sędzim numer dziewięć. Na dłuższą chwilę zapadło milczenie. Zjadłam jeszcze jednego chipsa. Chyba nie powinnam rezygnować z tego wina.

– Przyniosłaś pilota? – spytał. Przedtem zawsze pokazywałam mu moje prace. Ceniłam sobie jego zdanie. Czasami bardzo mi pomagał.

– No... Chcesz obejrzeć?

– Jasne.

– Ale wyobraź to sobie bez tych trzech minutowych wstawek.

– W porządku – powiedział, obejmując mnie ramieniem.

Kiedy zmierzylałam go

wrogim wzrokiem, dodał: – Wybacz, to z przyzwyczajenia.

Po obejrzeniu pilota powiedział mi, co mu się nie podoba. Przerwałam mu na chwilę, żeby zanotować jego uwagi. Dobrze było wysłuchać opinii faceta, który w sumie sporo wiedział o Esme. A najważniejsze, że podsunął mi znakomity pomysł na połączenie całej historyjki z wykorzystaniem pandy, którą tak lubiliśmy.

– Świetny pomysł. Nie mogę się doczekać, kiedy im o tym opowiem.

– Cieszę się, że masz swój zespół.  
– Tak, ja chyba też. – Spojrzałam na swoje kolana. Tommy wziął mnie za rękę, puścił ją i zaraz znowu chwycił.  
– Będzie dobrze.  
– Z czym?  
– Ze wszystkim. – Pragnęłam mu wierzyć. Naprawdę chciałam, żeby wszystko było dobrze.  
– Nie powinniśmy tego robić – powiedziałam.  
– Czego? – Głową wskazałam nasze splecione dłonie. – Przecież nic nie robię – zaprotestował słabo.  
– Wiem. – Pochyliłam się i pocałowałam go. – Ale ja tak.  
I wtedy właśnie, panie i panowie przysięgli, stałam się recydywistką.

Naczelnia czasopisma „U Progu” zadzwoniła, gdy próbowałam wymyślić, jak wkomponować zmiany zaproponowane przez Hacketta do drugiego odcinka pilota.

– Cześć, Rebeko. Mówi Eve Vitali z „U Progu”. Jestem wielką fanką Esme. Rozmawiałyśmy o niej kilka miesięcy temu.

– O, cześć. Dziękuję. Po twoim artykule wydarzyło się wiele ciekawych rzeczy.

– Wiem. Widziałam reklamę w „Rozmaitościach tygodnia”. Chodzą słuchy, że z tych wstawek robisz cały serial.

– Skąd o tym wiesz? Nie było jeszcze konferencji.

– Znam parę osób, które też znają kilka osób. – Eve była bardzo przebojowa. Zazdrościłam jej pewności siebie. – Dzwonię do ciebie w związku z artykułem o kobietach, które wykonują wymarzony zawód. Chcemy przeprowadzić z tobą wywiad. Nasi czytelnicy uwielbiają takie historie, a prawdę powiedziawszy, ja również.

– Hm, wymarzony zawód?

– Właśnie. Tak wywnioskowałam z naszej ostatniej rozmowy. Mam rację?

– Chyba tak. Uczciwie mówiąc, nawet się nad tym nie zastanawiałam. Po prostu tak wyszło.

– Zwykle tak się dzieje – zgodziła się Eve tonem starego mędrca. – Rozumiem, że zgodzisz się na ten wywiad?

– Oczywiście, ale dam ci znać, kiedy znajdę trochę czasu.

– Spoko. Chcieliśmy to zrobić za jakieś dwa tygodnie.

– Świetnie. Będzie już po konferencji. Wtedy będę w stanie, czy faktycznie wykonuję mój wymarzony zawód, czy muszę pomyśleć o innej pracy.

– Chyba bez względu na wynik wszystko wyda ci się trochę nierzeczywiste. Uważaj na siebie i powodzenia.

– Cześć.

Nadszedł ostatni tydzień zasiadania w ławie przysięgłych. Zaczęły się prawdziwe upały i w sali sądowej było potwornie duszno. Cieszyłam, że to wszystko już się kończy. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak ludzie wytrzymują tu podczas letnich miesięcy.

Ten dodatkowy obowiązek skomplikował mi życie, ale w pewnym sensie byłam wdzięczna losowi. Dobrze było przekonać się na własne oczy, jak niektóre decyzje, na pozór błahe, mogą odmienić całe życie.

Ostatniego dnia podczas przerwy siedziałam w sali, udając, że wpatruję się w pojemnik z wodą, choć w rzeczywistości obserwowałam sędziego numer dziewięć. Uśmiechnął się do mnie, wychodząc z łazienki. Miał niesamowicie białe zęby i bardzo niebieskie oczy.

– Cześć. Cieszysz się, że to już koniec?

– Tak jakby – odparłam. – Chociaż pewno będę musiała teraz jeszcze więcej pracować.

– Domyślam się, o czym mówisz. – Roześmieliśmy się. – Jak ci naprawdę na imię?

– Rebeka.

– Czy ktoś nazywa cię Becky?

– Owszem. Ale ja tego nie lubię.

– Rozumiem. Ja jestem Seamus. – Ale świetne imię. – Wiesz, zauważyłem, że w pobliżu jest mnóstwo fajnych knajpek. Lubisz jadać w restauracjach?

– Jasne. Chyba tak jak wszyscy. – Może chciał mnie zaprosić na randkę? Tylko czy ja jestem gotowa przyjąć takie zaproszenie? To by chyba znaczyło, że przebolełam już rozstanie z Tommym. Czy aby na pewno? To wszystko działo się za szybko. – Ostatnio byłam potwornie zapracowana. Właściwie nie miałam własnego życia. Moi przyjaciele już prawie... Zresztą nieważne. I właśnie doszłam do siebie po rozstaniu z partnerem, choć nie jestem pewna, czy ten związek faktycznie już się skończył. Chyba chciałbym, żeby tak było, ale dręczą mnie wątpliwości...

– Stój! – zawołał, podnosząc rękę. – Chodziło tylko o kolację.

– Wiem, ale ostatnio jestem... sama nie wiem... taka jakaś...

– Posłuchaj. – Sięgnął do portfela i podał mi wizytówkę. – Może dzwonić do mnie, gdy nie będziesz... sam nie wiem... taka

jakaś. – Uśmiechnął się.

Spojrzałam na wizytówkę i kiwnęłam głową.

– Zadzwoń. Na pewno.

– To dobrze. Lubiłem słuchać, gdy wymyślałaś hasła do procesów, zauważyłem też, że zawsze zadawałaś pytania, które i mnie przychodziły do głowy.

– Naprawdę? To świetnie. Bardzo podobają mi się twoje zęby. – Do diabła, dlaczego to powiedziałam? Na czym polegał mój problem? Roześmiał się, a wtedy mogłam przyjrzeć się jego zębom jeszcze dokładniej.

– Znakomicie, Rebeko. Życzę ci powodzenia w pracy i życiu osobistym. Mam nadzieję, że się odezwiesz.

I to wszystko. Kolejny ruch należał do mnie. Musiałam podjąć decyzję bez pomocy sędziów przysięgłych, Tommy’ego czy Hacketta. I na pewno to zrobię. Tylko jeszcze nie teraz.

Pomysły Tommy’ego na wstawki z pandą okazały się znakomite. Wchłonęłam ogromną dawkę kofeiny i siedziałam nad tym trzy dni bez przerwy. Kiedy skończyłam, przed oczami latały mi pandy. Miałam ich serdecznie dość, za to Janice i John byli pod dużym wrażeniem. Chyba w końcu uwierzyli, że potrafię animować.

Hackettowi też się spodobało. Zażyczył sobie oczywiście mnóstwa zmian w drugim odcinku, ale uwzględniliśmy to w naszym harmonogramie pracy, toteż w sumie mieliśmy tylko tydzień opóźnienia. Czas naglił, ale zaczęłam wierzyć, że może zdołamy się wyrobić. Gdyby tak się stało, oznaczałoby to, że naprawdę zostałam autorką i producentką programu telewizyjnego.

Lauryn urządziła swoją erotyczną imprezę, z której z powodu nawału pracy musiałam zrezygnować. Podobno było świetnie, a wszystkim najbardziej spodobała się jadalna farba do ciała. Beth kupiła kajdanki na wypadek, gdyby sprawy z kolegą z pracy nabrały rozpędu. Nie wspomniała, że wie o mojej kolejnej nocy z Tommym. Może to i lepiej?

Lauryn postanowiła, że podda się terapii, która pomogłaby jej zaakceptować rozstanie z Jordanem. Spytała, czy chcę w tym uczestniczyć, bo wtedy mogłybyśmy wziąć na spółkę jednego terapeuty, ale odmówiłam z powodu braku czasu.

Moje trzy tak zwane przyjaciółki kupiły mi maskotkę- śliczną pandę, włożyły jej w łapę wielkiego jaskraworóżowego penisa i zostawiły prezent na moim łóżku. Właśnie tego było mi potrzeba, gdy wróciłam do domu po trzech dniach pracy. Być może za jakiś



czas uznam, że to był całkiem zabawny żart.

Wciąż mam uczucie, jakby wszystko wokół wirowało, ale zaczęłam już nad tym panować. Po prostu muszę się dostosować. Kto wie, co wydarzy się po tym artykule? Może wszystko, a może nic. A jeśli te ważne figury podczas swojej narady nie zachwycają się Esmę, cóż... wtedy będę musiała wykonać jakiś ruch. Uważam, że to było bardzo cenne doświadczenie. Ciekawe, czy kiedyś przestanę czuć się tak, jakby to wszystko było wielką improwizacją.

No dobra, rozumiem. Właśnie zamierzałam o tym powiódzieć. Tommy. Spędziliśmy bardzo przyjemny wieczór, ale to chyba koniec. No dobrze, nie wiem tego na pewno, ale jeśli mam mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, w tej chwili tak właśnie uważam.

Oczywiście jest szansa, że Tommy złoży apelację. Jednak obiecałam sobie, że ja więcej tam nie pójdę. Oboje potrzebujemy czasu, żeby wszystko przemyśleć.

I to by na razie było wszystko. Muszę porozmawiać z Janice i Johnem o montażu. Musimy opracować ścieżkę dźwiękową. Chyba dziś w ogóle nie położę się spać. Obawiam się też, że już jestem uzależniona od kofeiny.

Z całą pewnością będę miała dużo pożytku z maseczki pod oczy.

I to właśnie, panie i panowie przysięgli, całe moje zeznanie.